Nr. 293. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie czwartek dnia 26 czerwca 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:
z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefon Nr 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Oznajmienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:
we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	6 halerzy
wieczorny	6 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Jeszcze ofiary wrześnieńskie.

W ślad za telegraficznem doniesieniem, które zamieściliśmy we wczorajszem wydaniu porannem, nadsyła nam specjalny sprawozdawca z Poznania następujące bliższe szczegóły procesu gnieźnieńskiego, który ku wiecznej pamięci będzie zapisany w dziejach naszej martyrologji:

Poznań 23 czerwca.

Przed izbą karną sądu ziemiańskiego w Gnieźnie, odegrał się dziś epilog wielkiego dramatu wrześnieńskiego. Trzy ofiary czekały na wyrok ślepej, albo raczej zaślepionej Temis pruskiej. Na ławie oskarżonych zasiedli: 1. Aleksander Wiśniewski, 16 letni chłopiec, uczeń szewski, 2. Elżbieta Kantorczykowa, żona szewca z Wrześni i matka dziewięciorga dziatek w wieku od 16 lat do 7 miesięcy, 3. Leon Kaliszewski, czeladnik stolarski, najstarszy syn stolarza, śmiertelnie chorego Kaliszewskiego. Wszyscy troje oskarżeni są o grubą swawolę i udział w zaburzeniach publicznych, dokonanych w Wrześni, 20 i 21 maja roku zeszłego.

Sprawa chłopca Wiśniewskiego nie budziła już większego zaciekawienia, ponieważ nie miano sądzić faktu, lecz tylko wydać wyrok zgodny z przepisami kodeksu karnego. Wiśniewskiego skazano w listopadzie r. z. podczas głównej rozprawy na 4 tygodnie więzienia. Sąd rzeszy w Lipsku uznał, iż kara jest za wysoka, ponieważ Wiśniewski nie miał jeszcze 16 lat podczas zajść wrześnieńskich i dlatego mógł za „udowodnione mu przestępstwo“ otrzymać najwyższą karę 3 tygodni aresztu.

Ogólne współczucie pozyskała odrazu oskarżona Elżbieta Kantorczykowa, kobieta o łagodnym wyrazie twarzy. Podczas przesłuchania opowiada oskarżona, iż dnia pierwszego podczas znanych rozruchów dowiedziała się od dzieci swoich o tem, co zaszło. Nie wychodziła jednakże z domu, bo miała wiele zajęcia. Drugiego dnia spostrzegła na dziedzińcu domu, w którym mieszka, obcego mężczyznę uciekającego, a za nim w pogoni żandarma. Zlękła się bardzo, zwłaszcza, że ów nieznajomy wpadł na nią i wywrócił ją na ziemię. Kantorczykowa była w odmiennym stanie i z przerażenia popadła w omdlenie. Kiedy przyszła do siebie, udała się na ulicę przed swój dom i tam spotkała inne niewiasty, od których się dowiedziała, co tu zaszło przed szkołą.

Do stojących niewiast przystąpił policjant Knappe i rozkazał im, ażeby sobie odeszły. Wtedy wypowiedziała inkryminowane słowa: „Ukropu na głowę bym mu nalała.“ Policjant twierdzi, że ta płynna groźba odnosiła się do niego, oskarżona Kantorczykowa natomiast zeznaje, że miała na myśli owego człowieka, który ją tak przeraził.

Sprawę Kantorczykowej odroczono w listopadzie dla słabości, którą wówczas odbywała.

Trzeci oskarżony Leon Kaliszewski, dostał się dlatego na ławę oskarżonych, ponieważ obrońcy zasądzonego Balcerkiewicza wnieśli rekurs przeciwko wyrokowi, twierdząc, iż zachodzą wątpliwości co do osoby oskarżonego. Niektórzy świadkowie podsuwali czyn Balcerkiewicza Kaliszewskiemu, który miał zawołać na widok osławionego nauczyciela Kowalewskiego, prowadzonego pod ochroną dwóch żandarmów do domu ze szkoły: „Bijcie tego złodzieja!“

Przewodniczący trybunału p. Kah, powołuje, jako pierwszego świadka, inspektora szkolnego Wintera, który opowiada znane zajścia wrześnieńskie. Hakatysta ten nie omieszkał denuncjować podczas swych zeznań ks. Laskowskiego, którzy rzekomo namawiał dzieci do oporu. Dowodów na to p. Winter nie ma, „lecz jego uczucie mu tak mówi“.

Przeciwko Kantorczykowej zeznaje obciążająco policjant Krope.

W sprawie Kaliszewskiego były zdania podzielone. Pięciu świadków zeznaje za jego niewinnością; wprost obciążających zeznań nie było.

Trzech Niemców zeznawało, że Kaliszewski nie jest „zawziętym“ Polakiem.

Prokurator Langer twierdzi, że Kaliszewski miał zamiar demonstracji, „ponieważ był na wiecu polskim“, który się odbył kilka dni przed zajściem, w celu protestowania przeciwko nauce religji w języku niemieckim. Przeciwko Kaliszewskiemu wnosi prokurator o 1 rok i 3 miesiące więzienia.

Oskarżona Kantorczykowa powinna taką samą karę odebrać, jak Bednarowiczowa. Prokurator wnosi o 1 rok i 1 miesiąc więzienia.

Oskarżony chłopiec Wiśniewski, krzyczał z płotu na dziedziniec szkolny. Prokurator wnosi dla niego o 2 tygodnie aresztu.

Oskarżonych bronili adwokaci Türk i Marcusz.

Po godzinnej przeszło konferencji, sąd uznał oskarżonych jako winnych i zawyrokował:

Wiśniewski skazany na 3 tygodnie aresztu.

Kantorczykowa skazana na 10 miesięcy więzienia.

Kaliszewski skazany na jeden rok i 2 miesiące więzienia.

Kantorczykową i Kaliszewskiego odprowadzono natychmiast do więzienia.

Jakkolwiek przywykli do twardych wyroków w sprawach politycznych, zdumieli wszyscy obecni w audytorjum, słuchając czytającego wyrok p. Kah.

Pożegnanie więźniów z krewnymi, a mianowicie Kantorczykowej z dziećmi i mężem, było wstrząsające.

Trybunał już salę opuścił, ale p. Langer siedział jak przykuty do swego miejsca i patrzał na nowe ofiary. Zdawało się, jakoby ten hakatysta sam żałował swych ofiar.

Rezygnacja dra Kozłowskiego.

Ustąpienie p. dr. Włodz. Kozłowskiego z komisji parlamentarnej Koła polskiego we Wiedniu, i złożenie mandatu do rady państwa, wywołało cały szereg najróżnorodniejszych uwag, komentarzy i domysłów. Powstał formalny chaos, tem przykrzejszy, że poczęto różnym ludziom przypisywać z tego powodu rozmaite czyny i słowa, najczęściej zupełnie wymyślone. W jednem z pism popołudniowych zaznacza p. Kozłowski „że jakkolwiek przyczyny jego usunięcia się od działalności we Wiedniu, nie pozbawione były politycznych względów, to jednak w danej korespondencji zostały mylnie przedstawione“. Zaprzeczył też dr. Kozłowski stanowczo jakoby „posłowie Jaworski, Wodzicki, Abrahamowicz, Górski, Czaykowski, Gniewosz i Popowski, po mowie dr. Dzieduszyckiego pobiegli do dra Koerbera (jak to owo pismo doniosło) z oświadczeniem, że są niepocieszeni, iż p. Dzieduszycki poruszył kwestje dla rządu drażliwe. Entuzjazm bowiem po mowie hr. Dzieduszyckiego był w Kole polskiem jednomyślny“.

Otóż i my z naszej strony, zwłaszcza odnośnie do naszej wiedeńskiej korespondencji z 14 czerwca musimy zaznaczyć, że jak obecnie dowiedzieliśmy się ze źródła autentycznego, powody ustąpienia p. Kozłowskiego były istotnie poważne — i usprawiedliwione. Jeżeli zaś dr. Kozłowski, jako powód, podał stan swego zdrowia, to trzeba to uszanować w przekonaniu, że tak energiczny i duchem obywatelskim ożywiony człowiek, musiał bardzo sumiennie zastanowić się przed powzięciem decyzji. Nie było to więc następstwem jakiejś nerwowości. Nie jest także prawdą, jakoby p. Kozłowski chciał być ponownie wybrany do komisji parlamentarnej, niejako dla zadosyć uczynienia. O tem ani myślał, a stwierdził to i słowem i pismem

Na tem wyjaśnieniu możemy poprzestać, wyrażając nadzieję, że p. Kozłowski nie na długo usuwa się od życia publicznego. Żałowaćby należało straty posła, który tak sumiennie spełniał swe obowiązki, a który, dzięki swej niezależności i cywilnej odwadze, zajmował w Kole tak poważne stanowisko.

Sprawy sejmowe.

Na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia izby znajduje się kilka ważniejszych sprawozdań wydziału krajowego. Pierwsze dotyczy krajowej sprzedaży soli, której zapotrzebowanie w r. 1901 w stosunku do 1900 tak się przedstawia:

	1901		+ lub mniej aniżeli 1900
soli warzonki	5.119	wagon.	+ 28
„ kamiennej	166	„	+ 102
„ dla bydła	69	„	— 05
kainitu	625	„	+ 107

Zastój w sprzedaży soli bydlęcej tłumaczy się tem, że obecnie rząd udziela powiatom bezpłatnie więcej odpadków soli kamiennej jako bydlęcej, aniżeli dawniej. Wydział krajowy wniósł o podwyższenie kontyngentu soli o 150 wagonów rocznie, tak jednak, ażeby nie dzielono ich na miesiące, ale zostawiono dysponowanie wydziałowi krajowemu, stosownie do zapotrzebowania. Sprawozdanie podaje także znane już szczegóły o sposobie opakowywania soli. Co do soli kamiennej, to zapotrzebowanie jej na r. 1902 oblicza zarząd solny na 300 wagonów.

* * *

Drugie sprawozdanie zawiera projekt ważnej ustawy o publicznych biurach pośrednictwa pracy. Projekt ten opiera się na następujących zasadach: przymus co do zakładania i utrzymywania tych biur przez gminy i powiaty i bezpłatne pośrednictwo. Są to więc te same zasady, na których opierał się poprzedni projekt, zmieniono tylko granice. Przymuszone do założenia i utrzymywania biur pracy, mogą być tylko gminy od 15.000 m. (poprzednio 10.000), a więc zamiast 26 miast galicyjskich, tylko 15 (Lwów, Kraków, Brody, Drohobycz, Jarosław, Kołomyja, Nowy Sącz, Podgórze, Przemyśl, Rzeszów, Sambor, Stanisławów, Stryj, Tarnopol i Tarnów). Co do reprezentacyj powiatowych, to zastosowanie przymusu utrzymywania przez nie biur, czyni ustawa zawisłem od orzeczenia wydziału krajowego, wydanego po wysłuchaniu opinji rady powiatowej i zbadaniu, o ile zachodzi potrzeba otwarcia biura.

Oprócz projektu ustawy, znajduje się jeszcze szereg rezolucyj do rządu, mających na celu z jednej strony zapewnić skuteczność akcji kraju i akcję tę ułatwić, przez przyznanie ulg w urzędowaniu i korespondencji.

* * *

W sprawie budowy szpitala w Przemyślu wnosi wydział krajowy, ażeby wobec tego, że obecne pomieszczenie jest złe, przystąpić do budowy gmachu na dobrem miejscu, licząc objętość tegoż na 200 łóżek.

Język urzędowy na poczcie.

Dziwna stylizacja przepisu ministerstwa z r. 1869 (D. u. p. N. 24), co do używania języka polskiego na poczcie, wywołała tyle głosów niezadowolenia, tyle krytyki przy sposobności rezolucyj sejmowych, tyle nareszcie niesłusznych zarzutów, czynionych dyrekcji poczt, nawet w poważnych artykułach dziennikarskich, że uważamy za stosowne, poświęcić tej kwestji kilka uwag ze stanowiska służby pocztowej, zwłaszcza, że w tej sprawie ustanowiono osobną komisję w delegacji.

Przytoczone na wstępie rozporządzenie z 5 czerwca 1869, zaprowadza w § 1 język polski w urzędowaniu władz podległych ministerstwu handlu, a przecież ten język dotąd wcale na poczcie nie został zaprowadzony.

Przyczyną tej dotychczasowej niemczyzny jest, że ustęp drugi § 4, zamiast ustanowić jakieś wyjątki z § 1 na rzecz niemczyzny w zupełności, to językowi polskiemu przyznane prawo znosi słowami: „Dasselbe (tj. język niemiecki) gilt bezüglich der inneren Administration und Manipulation des Post- u. Telegr. Dienstes“.

Więc ustępstwo § 1, co do języka polskiego, zupełnie odpada, a dopiero rozporządzenie z r. 1899 zezwala wyjątkowo na używanie go tylko w sprawach personalnych i ekonomicznych.

Reskrypt ten wywołał rozmaite interpelacje, albowiem dyrekcja upoważniła tylko oddział personalny i ekonomiczny do używania języka polskiego, podczas gdy organy podwładne prawie wszystkie sprawozdania piszą po polsku, wychodząc z tego założenia, że wyjaśniają sprawy, aby się uwolnić od odpowiedzialności, a przeto dla nich, każda sprawa jest personalną.

Dyrekcja toleruje to, lecz zazwyczaj odpowiada po niemiecku, stosując się ściśle do przepisów, powstał więc istny chaos językowy.

Do r. 1899 należało nawet w sprawach dyscyplinarnych usprawiedliwić polski protokół słowami „na żądanie przesłuchanego“; dziś odpada to, a przecież piszą często i protokoły i wyroki niemieckie w przypuszczeniu, że sprawa (choć nie musi) może się oprzeć o Wiedeń.

Nic dziwnego, że taki chaos nie może zaspokoić kraju, lecz wywołuje ustawiczne starania o zaprowadzenie języka polskiego na poczcie!

Rezolucje jednak ogólnikowe osiągnąć mogą ten tylko skutek, że wyjątek z r. 1899 znów może rozszerzą na jakie sprawy bagatelne, nie mogąc przyznać języka polskiego w całości, jak się kraj tego domaga.

Należy przeto oznaczyć granice tych życzeń kraju, należy wykazać, w czem tkwi to złe, należy podnieść, że Polacy niczego nie żądają, coby się nie zgodziło z centralną administracją poczt, lecz pragną, ażeby pocztowcy czuli, że są u siebie, urzędując po polsku.

Należałoby w rezolucji postawić wyraźny wniosek na poprawkę stylizacji drugiego ustępu w § 4, a mianowicie zamiast „bezüglich der inneren Administration und Manipulation“, włożyć słowa: *„bezüglich der Verkehrs-Vorschriften und Betribsrechnungen im Post und Telegrafen Dienste und der Centralleitung vorbehaltenen Verhandlungen.“*

My mielibyśmy z § 1 język polski w zasadzie, a Wiedeń język niemiecki jako wyjątek w rachunkach, okólnikach i sprawach ważniejszych, o co mu właśnie chodzi.

Ustałby też dotychczasowy chaos, albowiem urzędy pocztowe otrzymawszy reskrypt niemiecki, wiedziałyby, że to sprawa zastrzeżona, na którą trzeba odpowiedzieć po niemiecku. Słowem, język polski byłby regułą, a niemiecki wyjątkiem dla spraw wspólnych, a więc odwrotnie do stanu teraźniejszego.

Poświęcając interes kraju dla dobra państwa, powinniśmy się domagać, aby w języku niemieckim używano pisma i druku łacińskiego. Jest to alfabet najbardziej rozpowszechniony, najprzystępniejszy i najodpowiedniejszy do uzmysłowienia wyrazów we wszystkich językach.

Potrzeba używania jednego alfabetu jest obecnie tem większą, ile że od grudnia br. wejdą kalkowane książki nadawcze w życie, w których strony odbijać będą same, bliższe znamiona nadawanych przesyłek i przekazów, a odbitka ta dołączać się będzie do urzędowych dzienników. Również i rewersy nadawcze i odbiorcze będzie się równocześnie za pomocą sinej kalki odbijać w dziennikach pocztowych.

Jak więc z jednej strony zachodzi potrzeba, aby słowa słowiańskie wpisywane były alfabetem łacińskim, tak z drugiej strony interes służby wyklucza mozaikę hieroglifów różnojęzykowych (rosyjskich, tureckich, a może nawet żydowskich).

W razie przyjęcia pisma łacińskiego dla języka niemieckiego w urzędowaniu wogóle, możnaby co najmniej w szkołach ludowych uwolnić dziatwę od nauki pisania znaków niemieckich.

Pocztarz.

Rewolucja w Wenezueli.

Wojna domowa w Wenezueli doprowadzi, jak się zdaje, do zwycięstwa stronnictwa rewolucyjnego, które w grudniu r. z. zbuntowało się przeciw prezydentowi Castro. Jak wiadomo, Castro stanął wówczas publicznie po stronie rewolucjonistów w Kolumbji i zaopatrzył ich w broń, chcąc w ten sposób pozyskać ich dla wykonania ambitnego planu, którego ostatecznym celem było utworzenie państwa związkowego z Wenezueli, Kolumbji i Ekwadoru i objęcie prezydentury w nowej republice. General Matos stanął na czele powstańców; szczęście sprzyjało na przemian jednej i drugiej stronie, od pewnego czasu jednak szala zwycięstwa przechyliła się stanowczo ku powstańcom. Wojska Castry pobite zostały na głowę pod Guanaguana i Carupano, w ostatniej bitwie poległ generał Gomez. Wódz powstańców, generał Matos pomaszerował potem zwycięstwie, z 7000 żołnierzy do miasta portowego, Barcelony, skąd zamierzał udać się w dalszym ciągu do Caracas. Depesze doniosły, że atak powstańców na miasto La Guaira, oddalone od Caracasu tylko o 37 kilometrów, został odparty. Tymczasem jednak Matos z innym oddziałem maszeruje z Barcelony ku stolicy, gdzie panuje wielka obawa przed oblężeniem, a przedstawiciel wenezuelskiego komitetu rewolucyjnego w Londynie zapewnia, że zajęcie Caracasu przez powstańców nastąpi lada dzień. Jeśli przepowiednie te się sprawdzą, los Castry zostanie rozstrzygnięty, o ile nie dostanie [illegible]

---

(85) N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży
małżonków Mikołaja Iwanowicza i Głafiry Semenównej Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył
Kl. K.

— Strach, jakie pomieszczenie! Nawet nasi amatorscy aktorowie na wilegjaturze nie zdecydowaliby się grać w takim lokalu. No, oni tutaj mało wymagają. Słuchaj-no, bratku! Czy doprawdy u was, w Sofji, nie ma lepszego lokalu na widowiska? — zapytał przewodnika Mikołaj Iwanowicz.

— *Ima, gospodine.* Bywają przedstawienia w „Biesiadzie Słowiańskiej“. Tamte dla lepszej publiczności. Tam bywają nauczyciele z naszego gimnazjum, sędziowie, prokurator, oficerowie..

Małżonkowie wychodzili z powrotem na ulicę, balansując na deszczułkach chodnika.

— Co do mnie, nie chcę siedzieć przez wieczór w domu, — odezwała się Glafira Semenówna. — Straszliwie nudno, jeno umierać. Zaprowadzisz nas, bratku, do *café-chantant.*

Idemte, moliawi, madame. Dobry *café-chantant* znajduje się w hotelu „Odessa“ — odrzekł przewodnik. Śpiewy i tańce zagranicznych śpiewaczek. Są artyści *niemski* i francuskie aktorki...

— A daleko? — zapytał Mikołaj Iwanowicz.

— Za naszym hotelem. Blisko. Na trzeciej ulicy.

— Ha, więc prowadź.

Małżonkowie ruszyli w drogę obok oświetlonych piwiarni i kawiarni. W oknach wszędzie była publiczność. Z piwiarni dochodziły dźwięki orkiestry, przypominające rosyjską muzykę na karuzelach. Świst klarnetu i pisk skrzypiec, głuszyły trombon i trąba.

Otóż i wejście do *café chantant* przy hotelu „Odessa“. U podjazdu wisi czerwona latarnia z napisem: „Restoran Odessa“.

Restauracja mieści się w parterze. Jest to wcale obszerna sala bez jakichkolwiek ozdób, zastawiona małemi stolikami. Przy jednej ze ścian estrada, której tło udrapowane zielonym perkalem. Przy estradzie pianino. Z sufitu zwieszają się: trapez i kółka dla gimnastyków. Estrada pusta, przedstawienie jeszcze się nie rozpoczęło.

— Czy wstęp płaci się? Gdzie kasa? — zapytał Mikołaj Iwanowicz przewodnika.

— Nie potrzeba. Za wstęp tu nie biorą, *gospodine*, jaśnie wielmożny panie, — odrzekł z uszanowaniem przewodnik. — Wybiorą jaśnie państwo dobry stolik, usiędą, każą dać wina, lub cokolwiek do jedzenia i będą patrzali na spektakl.

I wybrawszy natychmiast stolik przed estradą, zwrócił się do małżonków po bułgarsku:

— *Zapowiedajte, sjednete, mola wi...*

Małżonkowie usiedli.

Przewodnik zapytał, czy ma pozostać, lub odejść.

— Odejdź. Drogę do domu znajdziemy już sami, — odpowiedział Mikołaj Iwanowicz i przewodnik, złożywszy ukłon, oddalił się.

W sali było bardzo mało publiczności. Przy jednym ze stolików siedzieli dwaj oficerowie, pili piwo i grali w szachy. Przy innym stole siedziało, jedząc wieczerzę, grono poważnych Bułgarów. Byli to ludzie o szerokich plecach, brodaci z czarnemi brwiami, które zrastały się u każdego nad nosem. Właśnie służący przyniósł im na półmisku pieczone jagniątko. Jeden z nich począł rozkrawywać jagnię, przytrzymując je na półmisku nie widelcem, lecz poprostu palcami. Za trzecim stołem siedziały dwie starsze kobiety korpulentne i mocno wyróżowane, w czarnych, wełnianych sukniach i z dużemi różami we włosach. Piły kawę i rozmawiały po niemiecku, Siedział z nimi młody, wąsaty jegomość w czerwonym fraku, białej kamizelce i w białym krawacie, przyczesany gładko, z rozdziałem na środku głowy. Pił wino. Byli to, jak się okazało wykonawca i wykonawczyni programu widowiska. U nóg ich siedział wielki pies czarny i nie spuszczając z nich wzroku, czekał na kąsek jadła.

Do małżonków zbliżył się kelner, odziany na sposób paryski, w czarnej kurtce i białym fartuchu, sięgającym aż do ziemi. Zapytał po niemiecku, co rozkażą.

— Brat Słowianin? — zagadnął ze swej strony Mikołaj Iwanowicz.

— *Nie, gospodine. Niemski*, — odrzekł tenże. — Ale mówię po rosyjsku. Tutaj restauracja „Odessa“, ja zaś mieszkałem w rosyjski miasto Odessa.

— Wybornie... I kiedyż rozpocznie się u was przedstawienie?

— Skoro zgromadzi się więcej publikum, *gospodine.* Jeszcze czas. O dziewiątej przyjdzie muzykant i zacznie się.

Mikołaj Iwanowicz zamówił dla siebie butelkę wina monasterskiego, żonie kazał podać pomarańcze i poczęli wyczekiwać widowiska.

XXX.

Publiczności przybywało niewiele. Pomimo to zaczęto gotować się do przedstawienia. Przy estradzie zapalono dwie duże lampy cerozynowe. Z kobiet, nie licząc dwóch wykonawczyń programu, znajdowała się tylko Głafira Semenówna. Aktorki rzucały oczyma w jej stronę, uśmiechały się i coś szeptały swemu towarzyszowi w czerwonym fraku. Zauważyła to Głafira Semenówna i rzekła do męża:

— Chaldejki... Bezczelne... Ciekawam, czemu wytrzeszczają na mnie ślepia.

— Bo, widzisz, tu zdaje się nie jest przyjętem, iżby zachodziły zamężne niewiasty — odpowiedział Mikołaj Iwanowicz.

— A skąd one wiedzą, że jestem zamężna?

— Eh... To już każdemu odrazu rzuca się w oczy. I prawdę mówiąc, to bytność tutaj niezupełnie odpowiednia dla ciebie.

— Otóż, chcę i będę siedziała! — zawołała z grymasem Głafira Semenówna. — W towarzystwie męża wszędzie mi być wypada. Z mężem pójdę do lokalu jeszcze gorszego i nikt mnie nie śmie krytykować. Jestem turystką i chcę zwiedzić wszystko.

— Więc będziemy siedzieli, będziemy.

Między publicznością zjawił się Anglik w żółtej kurtce w kraty, ten sam, który z małżonkami jechał we wspólnym wagonie. Aparat fotograficzny, binokle w skórzanym futerale i pudełko z cygarami zwisały mu na rzemieniach z ramion tak samo, jak w wagonie. Usiadł za stolikiem i zadysponował sobie butelkę porteru.

Nadeszła jeszcze jedna dama, wykonawczyni, — także już zaawansowana w latach, w białej sukni z niezwykle bujną fryzurą, która wznosiła się nad głową w kształcie kopicy, była przetkana bronzową szpadą imponujących rozmiarów. Chwacko uderzyła po plecach wąsacza w czerwonym fraku, podała rękę namalowanym damom w czarnych sukniach i przysiadła się do nich.

Nieopodal od małżonków pojawił się za stolikiem Turek w stroju urzędniczym i w czerwonym fezie. Paniom wykonawczyniom skinął poufale głową, jak dobrym znajomym. Jedna z dam w czarnej sukni, w odpowiedzi, zrobiła mu „noska“, natomiast blondynka w białej toalecie, powstała z krzesła i podeszła ku niemu. On polecił służącemu podać sobie bombonierkę z cukierkami i wręczył ją blondynce. Ta zaniosła prezent towarzyszkom, które na migi zaczęły tłumaczyć Turkowi, że im również należało dać takie podarki. Turek wzamian kiwał palcem, aby przyszły do jego stołu; one jednak śmiały się i nie poszły. Wszystko to pilnie obserwowała Głafira Semenówna od swego stołu i w końcu rzekła:

— Malowane wydry! Jakie one nienaturalne!

Ale właśnie ozwał się głos pianina. Kudłaty blondyn w okularach i ze spiczastą bródką grał jakiegoś strausowskiego walca i kiwał na wykonawczynie, wzywając je na estradę. One wstrząsały głowami, zajadając dalej cukierki z bombonierki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

do niewoli, będzie musiał powtórnie uciekać z kraju. Następcą jego zostanie prawdopodobnie generał Matos, który posiada wykształcenie europejskie i nosi się z zamiarami reformatorskimi. Rządy Stanów Zjednoczonych i niemiecki, wysłały okręty wojenne na wybrzeża Wenezueli.

„Kołtun polski."

Do jakiego stopnia rozwydrzenia w nienawiści do wszystkiego, co polskie, mogą dojść niektóre organy prasy niemieckiej nawet w Austrji, tego dowodem artykuł, umieszczony w jednym z ostatnich numerów dziennika karlsbadzkiego *Karlsbarder Tageblatt*, z którego poniżej podajemy wyjątki, aby pacjenci, jadący do Karlsbadu, mieli pojęcie, z jakimi żywiołami spotkać się mogą w tej znanej miejscowości kąpielowej:

„Do najnieszczęśliwszych ludzi Europy, co do których dzieje tak widocznie słuszny wydały wyrok, na jaki zasłużył sobie ustroj państwowy, tyranizowany i wyzyskiwany przez junkrów i klechów, należy ubolewania godny lud polski. I dzisiaj, jak przed stu laty, lud ten w najgorszej żyje nędzy, ponieważ szlachta i służalcy Rzymu posiadają dość władzy. Jeżeli więc lud polski spadł naprawdę do rzędu „zmarniałej rasy," jak się jako duszpasterz wyrazić miał arcybiskup koloński, to winni sę temu wyłącznie szlachta i księża.

Pustką stoją w nieszczęsnym tym kraju szkoły; pięć miljonów ludzi rośnie sobie, jak szczere bydlęta, bez nauki czytania i pisania, ale w zamian, towarzystwo to stara się o to, ażeby karczmy i kościoły zawsze były pełne, a biurokracja zapędza do nich tłumy, ażeby duchową i fizyczną szerzyć truciznę. Przy każdorazowych wyborach słońce krwawi się od odblasku krwi przelanej, przyczem godna szlachty biurokracja dopomaga ciemiężycielom w spełnianiu najmożliwszych gwałtów. Przy takim systemie lud polski prowadzi życie, nie wiele lepsze od psiego.

My, Niemcy w Austrji, dostatecznie odczuliśmy tę dżumę, ten kołtun polski, z jego zaraźliwością dla Zachodu. Dunajewscy, Badeniowie, Bilińscy starali się według sił, aby tę haniebną, rozwiązłą gospodarkę polską podnieść do znaczenia systemu w całem państwie; ta upadła szlachetczyzna miała nawet odwagę zabierać głos w kulturalnej sprawie Niemców w Austrji, gdy szło o to, ażeby państwową ustawę szkolną przeszachrować za propinacyjne pieniądze dla szlachciców na korzyść politycznego, Niemcom wrogiego, rynku. Ale i dzisiaj jeszcze lechce panów z tamtej strony rzeki Biały manja wielkości.

Przychodzi im chętka zdobywczej wyprawy na Śląsk i, gdy tam u siebie każą nauczycielom ginąć z głodu, urządzają ci szlachcice składki na wojownicze seminarjum nauczycielskie w Cieszynie, ażeby i na zachód ponieść wojnę naroddową i „kulturę" kołtuna.

Zaznaczywszy w dalszym ciągu, że Czesi na każdym kroku przedstawiają siebie jako uciemiężonych, a postępują sobie, jak prawdziwi teroryści, powiada sławetny ten organ dalej, że „takimi uciemiężonymi" są i Polacy w Prusiech, którzy jak to udowaduia statystyka, wyrośli w siłę i liczebność i pod względem ekonomicznym, a teraz sądzą, że mogą stanąć okoniem przeciw państwowemu ustrojowi rzeszy niemieckiej. Nikt jednak ludowi polskiemu żadnych nie czyni przykrości ani tam, ani u nas.

Słowiańszczyzna stanowi poprostu wszędzie prący naprzód, wypierający innych, żądny zdobyczy żywioł, który, poczuwszy się na swoim gruncie, odrazu pokazuje pazury, wrzeszcząc przytem w niebogłosy, gdy rządy niemieckie zmuszone są podżegaczy słowiańskich wypędzać z serca niemczyzny za granice, gdy na wszechnicach niemieckich — patrz Hanower, Poczdam, Lipsk — słychać nawoływania, aby wydalić nie ustających w prowokacji gości słowiańskich. Przytem w naszych ciałach ustawodawczych uzurpują sobie list żelazny, dający im prawo napadania na każdy rząd zagraniczny, jeżeli ten kilku łotrzykom słowiańskim da po łapie; w Pradze plecie rosyjski generał Komarow o „niemieckiem państwie zbójeckiem"; w sejmie lwowskim miał nadszlachcic Sapieha czelność szarpania polityki wewnętrznej sąsiedniego państwa, przyczem „patrjotyczni" faryzeusze udają, jak dr. Byk, że idzie im o „równorzędność" Austrji.

W Malborgu cesarz Wilhelm wezwał swój wielki naród do obrony przeciw „bucie polskiej". Jest to ten sam monarcha, który niedawno temu zapewniał, że krzywdę mu czynią ci, którzy przypuszczają, że ma upodobanie w laurach wojennych. Cesarz Wilhelm nawet dla Francuzów jest bardzo uprzejmy; ten charakter pokojowy Niemców uznali też nie zarażeni szowinizmem Francusi, tylko szlachcice są wobec państwa niemieckiego nieprzejednani, ci, szlachcice, którzy dla spokoju Europy tworzą nie ustające niebezpieczeństwo, ponieważ przez długi czas mieli pewne oparcie w Watykanie i na dworze wiedeńskim, jakkolwiek postępki Badenich i Dunajewskich otworzyły monarsze oczy na przewrotne tendencje Polaków".

Warto wobec tego, zaprawdę, popierać „bady" niemieckie, lub przez Niemców zagarnięte!

Mały fejleton.

Brzoza.

(Fantazja Sobótkowa.)

Otoczona barwnemi kwiatkami, stała na zielonej łące smukła i wyniosła brzoza. U stóp jej szemrał swawolnie strumyk, a brzoza w zwierciadle jego przeglądała się zalotnie, podziwiając z przyjemnością swe wdzięki strojne w szatach uroczej wiosny, czarowała ją zieloność liści, zachwycały małe zgrabniutkie bażki, które stroiły jednostajność zieleni liści, a najwięcej dumną była z swej jasnej, srebrzystej kory. Małe, u stóp jej rosnące roślinki, nie mniej z zachwytem spoglądały na wyniosłą brzozę, która, niby królowa, stała w pośrodku i miłośnie, długiemi, zwieszającemi się gałęziami, dotykała cisnącej się do stóp swych dziatwy.

— Skąd masz tę piękną srebrną korę? I pytały nieśmiało, z zachwytem spoglądając na nią kwiaty, opowiedz nam dzieje swe, a wiemy, że nie pospolity wypadek, ale coś nadzwyczajnego było powodem, żeś ubrała się w tak urocze szaty, całkiem inne od stroju innych drzew.

Wieczór nadszedł, cisza panowała w naturze, strumyk po kamieniach szemrał, a wsłuchane półsenne kwiatki, otoczywszy wieńcem srebrną brzozę, zaczęły słuchać dziwnej jej opowieści, którą poważnie ciągnęła:

„Hen dawno, stałam tak samo jak dziś, otoczona wiankiem ukochanych mi kwiatków. Wieczór się zbliżał: niezapominajki, pierwiosnki, konwalje, znużone snać całodzienną igraszką, zwiesiły główki i pogrążyły się w sennych marzeniach, wszystko dookoła zaczęło usypiać, a tylko z góry, z pomiędzy cienistych gajów wysunął się srebrny krąg księżyca. Spojrzał na śpiące trawki, uśmiechnął się ku zaspanej rzeszy kwiatów, a potem osrebrzył promieniami swemi całą przestrzeń zielonej polanki. Promienie zaczęły igrać swawolnie i tańcząc w koło, zwabiły ku sobie mirjady gwiazd, które świecąc niby złociste plamy, widniały na ciemnem tle niebios i śmiechem serdecznym wtórowały swawoli promyków.

„Noc zbliża się ku końcowi, księżyc przywołał promyki i razem z nimi ukrył się w czarnych obłokach. Niesforna dziatwa powoli jednak słuchała rozkazów zwierzchnika, bo promienie wciąż jeszcze wychylały swe główki na ziemię; trudno między nimi było doprowadzić do zupełnego ładu.

„Już wszystkie zda się zebrał księżyc, gdy naraz na pniu swym ujrzałam zwieszający się świetlany, długi promyk. Słońce leniwo ze snu poczęło się budzić, zdziwione spojrzało na świetlisty cień księżyca, a równocześnie księżyc, oburzony na nieposłuszeństwo dziecięcia swego, przeklął je mówiąc: „Za karę wiecznie będziesz tu zawieszony i odtąd brzoza będzie twojem siedliskiem, dniem i nocą musisz przy niej czuwać, a do mnie, do mojego królestwa zabraniam ci powrócić". W tej chwili silnie przytulił się do mnie promień, niby gwałtownie przyrósł do mnie i już mnie nie opuścił, a ciemna moja kora otoczona została białym, świetlanym pasem.

„Wiecie więc teraz, ukochana dziatwo, dlaczego pnie nasze są tak promienne, tak dziwnie piękne, a różne od całej gromady drzew".

Tak szeptała opowieść swą brzoza, a ludzie przechodzący dowodzili, iż wiatr w liściach jej szeleści. Kwiatki wszakże zrozumiały słowa te i cicho, nie zasypiając, czekały ukazania się księżyca. Po chwili na widnokręgu ukazała się twarz jego blada i tysiące promyków zbiegło na ziemię i zbliżyło się, aby uścisnąć brata swego, który za karę nie mógł opuścić kochanki swej brzozy.

Był to jednak wieczór sobótkowy, a w dniu tym dzieją się cuda na ziemi i w niebie, więc swawolne promyki uprosiły dobrego swego ojca księżyca, aby w ten wieczór pozwolił ukaranemu braciszkowi odwiedzić w niebiosach pałac ojcowski, a one przez ten czas zawisną na szarej korze brzozy.

Księżyc zezwolił. W wieczór też kupalny konary brzozy są więcej jasne, srebrzyste, bo nie jeden promyk, ale setki ich otula je miłośnie. Ze świtem wracają promyki posłusznie za ojcem swym w błękity, a pokutnik kochanek zbiega cicho na ziemię i tuli znów rok cały w objęciach swych — brzozę bałamutkę.

KRONIKA.

Lwów 25 czerwca.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 15° R. Pogoda niestała.

Polskie seminarjum nauczycielskie w Cieszynie, będzie otwarte od 1 września. Nie pomogła deputacja „pragermańska", która była w deputacji u prezydenta ministrów, z żądaniem, by rząd „przeszkodził założeniu nowego posterunku polskości". „Macierz szkolna" ogłasza właśnie konkurs na posadę dyrektora seminarjum, tudzież dwóch nauczycieli. Seminarjum powstaje z darów i składek. Ofiarność publiczna wyręczyła rząd, którego obowiązkiem było już dawno szkołę tę założyć.

Z dyrekcji kolei państwowych. Mianowany w okręgu stanisławowskiej dyrekcji kolei państwowych, Adam Hulanicki, asystent w Chodorowie, naczelnikiem stacji w Psarach. Przeniesieni asystenci: St. Piasecki z Psar do Kałusza, K. Baumgartner ze Śniatyna do Chodorowa, Z. Kaznowski z Kałusza do Śniatyna, A Luka z Nadwórny do Kołomyi, J. Orłowicz z Monasterzysk do Ottynji, aspirant J. Frischmann z Ottynji do Nadwórny.

Zlot „Sokołów". Wydział polskiego „Sokoła" donosi nam: Druhowie, biorący udział w zlocie w Sokalu, dnia 6 lipca rb. odbyć się mającym, mają się zapisać w kancelarji towarzystwa, najdalej do wtorku, dnia 1 lipca rb., gdzie otrzymają legitymację, dającą prawo do wzięcia udziału w zlocie.

Piękny zapis. Na rzecz towarzystwa „Szkoły ludowej" zapisał zmarły w marcu br. w Tarnowie ś. p. Jakób Majchrowski, obywatel, 2000 koron, nadto na polskie gimnazjum w Cieszynie 1000 koron, weteranom z 1863 roku 1000 kor., stowarzyszeniu sług w Tarnowie 2000 kor., stow. „Gwiazda" tamże 1000 kor., zakładowi sierót i tow. św. Wincentego a Paulo w Tarnowie po 1000 kor., „Sokołowi" w Tarnowie 2000 koron, oraz kilka mniejszych legatów na cele filantropijne. Wdzięczna pamięć szlachetnemu obywatelowi!

Popisy wspólne szkoły muzycznej p. Pauliny Lachner Kościeleckiej i szkoły spiewu p. Pauliny Stróżeckiej Sobotowej, odbyły się dnia 20 b. m. w sali Domu narodnego. Szczęśliwa myśl urządzenia popisów wspólnych miała tę stronę dodatnią, że produkcje fortepianowe uczenic pani Lachner Kościeleckiej, przeplatane produkcjami spiewu uczenic szkoły pani Stróżeckiej Sobotowej, czyniły ten popis bardzo zajmującym i miłym, a publiczność tłumnie zgromadzona, wynagradzała każdą z popisujących się uczenic rzęsistemi oklaskami za wykonane utwory. Popis wypadł bardzo dobrze, co zgóry można było przewidzieć, albowiem obie szkoły muzyczne, cieszące się od lat wielu zasłużonem uznaniem, wytrawnej i znakomitej petagogji, przedstawiły i wtym roku liczne grono popisujących się uczennic.

Z uczennic szkoły pani Kościeleckiej przedewszystkiem wyszczególnić należy panię Landau, za znakomite odegranie sonaty Bethowena, a następnie panny: Marynowskę, Schierównę, Górnickę, Zebrackę, Strzelbickę i Dancewiczównę, które wykazały wyborną technikę i wiele zrozumienia w grze fortepianowej, również na pochlebną wzmiankę zasługują panny: Friedlówna, Radomska, Bauman, i Parisówna. Z uczenic szkoły p. Stróżeckiej Sobotowej dzieliły pomiędzy sobą laury panny: Glazerówna, Gizińska, Wędrychowska, Laudanówna, Koresteńska, Markówna, i Proczkowska odstępując zgodnie pierwszeństwo pomiędzy sobą panu Hajekowi.

To chyba niemożliwe. Sądy pruskie, zażądały od władz austrjackich wydania im pani Piaseckiej, bohaterki Wrześni, która jak wiadomo, przed pruską turmą do Lwowa się schroniła. Wieść taka krąży po mieście, wydaje się nam jednak ona do tego stopnia nieprawdopodobną że notujemy ją tylko z kronikarskiego obowiązku bez komentarzy.

Bezczelność czy głupota. Przed kilku tygodniami otworzył jakiś pan Freifeld przy ul. Sykstuskiej kawiarnię pod firmą „Polonia". Pominąwszy już całą niewłaściwość nazywania zakładu w guście Freifeldowego tem świętem dla nas imieniem, nie możemy powstrzymać się od napiętnowania prawdziwie oburzającego i wprost prowokującego zachowania się tak personalu tego bajzlu jak i jego gospodarza. Oto, personal służbowy rozmawia nie tylko ze sobą ale i z gośćmi, niemieckim żargonem, a pan właściciel „Polonji", drukuje kartki wyłącznie tylko w niemieckim języku w których: *beehrt sich einem geehrten Publikum anzuzeigen, dass er unter der Firma „Polonia" ein Café Restaurant eröffnet hat* i t. d. Takie reklamowanie się p. Freifelda, jest wprost prowokacją uczuć ogółu mieszkańców Lwowa.

Na co się przyda legitymacja akademicka? P. Mieczysław Terczyński, słuchacz praw i urzędnik sądowy, jechał dnia 29 marca rb. z Podłęża do Bochni. W Podłężu, widząc, że może się spóźnić na pociąg, dochodząc do stacji, przeszedł przez tor. Była to godzina 9 wieczorem, ciemno i błotno, p. Terczyński już przeszedł tor, gdy został przez żandarma, Jarocha, uchwycony i zapytany, co jest za jeden itp. P. Terczyński wylegitymował się swą kartą akademicką, lecz żandarm w parę chwil po raz drugi, już na stacji, wobec wielu świadków urzędników i zgromadzonych osób, schwycił p. Terczyńskiego z siłą w pół i, nie bacząc na wstawienie się urzędników ruchu, że tego pasażera znają, pod groźbą okucia w kajdany, kazał mu iść z sobą, a w drodze jeszcze trzykrotnie grożąc mu kajdanami, oddał go wójtowi w Podłężu, gdzie ostatecznie pomiarkowawszy, że popełnia bezprawie, uwolnił swego „więźnia". Pokrzywdzony, p. T., zrobił o całem zajściu doniesienie do komendy żandarmerji, podnosząc, że żandarm był pijany. Komenda żandarmerji we Lwowie — gdyż aż o nią sprawa się oparła — wszczęła dochodzenie przeciw żandarmowi Jarochowi, lecz wkrótce go zaniechała, a oskarżyła p. Terczyńskiego o oszczerstwo, dokonane na żandarmie i wczoraj odbyła się rozprawa przed krakowskim sądem karnym powiatowym przed sekretarzem, p. Gachem, przeciw p. Terczyńskiemu, który zapowiedział dowód prawdy przez czternastu świadków. Wynik podamy jutro.

Lista gości zakładu kąpielowego w Szczawnicy, obejmuje po dzień 20 czerwca 178 drużyn, składających się z 268 osób.

Sąd honorowy. Przy rozprawie sądowej jak donosi *Echo Przemyskie*, dwóch członków tamtejszego „barreau" starło się z sobą tak ostro, że padły słowa: „Rudy psie!" Rzecznicy wyzn. mojż. oddali zatarg do rozpatrzenia sądowi honorowemn, złożonemu oczywista z współwyznawców. Sąd honorowy po dłuższej naradzie orzekł: „Zważywszy, że dr. N. ma istotnie rude owłosienie głowy, wyraz „rudy" nie jest obelżywym bo zgodny z istotnym stanem rzeczy.

„Zważywszy, że „pies" jest symbolem czujności i wierności, a takim rzecznik wobec swego mocodawcy być powinien, porównanie dr. N. do psa nie może poniżyć go w opinii publicznej".

„Niema zatem powodu ani do pojedynku, ani do wniesienia skargi o obrazę honoru".

Adwersarze poddali się tak mądremu wyrokowi bez szemrania. Aferę zakąszono śledziem i zapito wodą sodową.

„Kółko panienek". Wskutek odezwy sekcji towarzystwa szkoły ludowej zawiązują młode panienki w Stanisławowie „Kółko panienek", celem przysparzania funduszów na rzecz czytelni ludowych

Rocznica bitwy pod Grunwaldem. Komitet akademicki w Stanisławowie urządza 13. lipca br. uroczysty obchód rocznicy bitwy pod Grunwaldem.

Liceum żeńskie w Stanisławowie. *Kurjer Stanisławowski* donosi, że w Stanisławowskiej radzie powiatowej zgromadził się 11 bm. liczny zastęp inteligencji i obradował nad założeniem wyższego zakładu wychowawczego dla dorastających panienek. Dyrektor p. Nowosielski zagaił posiedzenie, omawiając obszernie i dokładnie dotyczący plan ministerjalny. Później obrano przez aklamację przewodniczącym p. Nowosielskiego, który powołał na sekretarza prof. Cilińskiego.

Po dłuższej dyskusji uchwalono, większością głosów założyć liceum, a zarazem wybrano komitet który ma się zająć dalszymi jego losami.

Ciekawy fakt hakatyzmu i kultury niemieckiej ze Śląska austrjackiego podaje *Gwiazdka cieszyńska*. Na jednym ze szczytów Beskidu, zwanym Jaworowym, jest w schronisku książka, w której turyści zwykli się zapisywać. Niemcy powykreślali w księdze wszystkie wyrazy i nazwiska polskie, a podopisywali natomiast „Schweine", „Ochsen" i „Zwinie". W tejże księdze pełno jest okrzyków na cześć Wolfa i Schönerera. Oglądać tam można też karykaturę z dowcipnym podpisem *J. Ph, Glesinger, jüdischer Bischof von Teschen.* Podobnież w księdze turystów w Mostach roi się od „wszechniemieckich", a polakożerczych uwag. *Gwiazdka ciessyńska* zwraca uwagę, że schronisko na Jaworowym nosi imię arcyks. Fryderyka i stoi na gruntach arcyksiążęcych, a „Beskidenverein" korzysta z opieki zarządu dóbr arcyksiążęcych. Tak — ale arcyksiążę *Gwiazdki* nie czytuje; trzeba więc obmyśleć sposób, żeby się o tem dowiedział, a wtenczas niezawodnie dostojny właściciel połowy Cieszyńskiego, wyrazi swe niezadowolenie. Stowarzyszenie „Beskidenverein" otrzymało poświadczenie uroczyste od pokrewnej sekcji „Preusich Schlesien", że jest fortecą niemczyzny „w austrjackiem pograniczu, narażonem na powódź słowiańską". Katowicki oddział tego towarzystwa, ma stawiać schronisko na górze Józefa pod Białą, na terytorjum galicyjskiem.

Powodzie na Śląsku pruskim. Dzięki regulacji rzek i ujęcia mniejszych dopływów w stawy, ziemia śląska dawno już nie widziała powodzi, w roku bieżącym jednak, nadmierne a nagłe atmosferyczne opady, masę wód w rzekach śląskich do tego zwiększyły stopnia, że popękały wały i tamy i powódź znaczny obszar kraju objęła. W niektórych miejscach, tuż nad rosyjską granicą, zalane są wodą obszary kilkumilowe.

O tytuł inżyniera. Z Wiednia donoszą. Z powodu odrzucenia przedłożenia rządowego, dotyczącego tytułu inżynierskiego, przez izbę poselską rady państwa, odbyło się w Wiedniu d. 22 bm. w sali „Musikvereinu" zebranie techników wiedeńskich, w którym wzięło udział także dużo techników z wszystkich stron Austrji. Kand. tech. Czeija przypomniał w swej mowie, że technicy od 25 lat walczą już naprożno o ten tytuł, nigdy jednakże od żądania swego nie odstąpią. Prof, Czuber zaznaczył, że profesorowie politechniki stoją w tej walce po stronie młodzieży. W imieniu słuchaczy politechniki lwowskiej przemawiał student tech. Galiga. W końcu przyjęto rezolucję, wyrażającą uznanie rządowi i oświadczającą, że technicy dalej wszystkiemi sposobami walczyć będą o zapewnienie im tego tytułu.

Rewizja domowa u członka izby panów. W mieszkaniu członka węgierskiej izby magnatów Józefa Galla, odbyła się wczoraj na żądanie klausenburskiej węg. król. prokuratorji rewizja. Gall, były prezydent senatu przy najwyższym sądowym trybunale w Budapeszcie, wybitny rumuński patrjota i jedyny zastępca Rumunów w węgierskiej izbie wyższej, posądzony jest o zdradę stanu spełnioną przez „agitację Rumuńską". Przy rewizji zabrano mu wiele papierów. Doprawdy w dziwnem świeźtle przedstawiają się nam węgierskie stosunki, skoro „agitacja Rumuńska" za zdradę stanu bywa tam uważaną.

Fatalny pogrzeb. W czasie wczorajszego pogrzebu króla saskiego w Dreznie, zaszło w tłumie ciekawych widzów, mnóstwo nieszczęśliwych wypadków. 14 ludzi straciło życie, a 137 odniosło mniejsze lub większe uszkodzenia.

Grad wielkości kurzych jaj spadł onegdaj w Kazaniu.

Śmierć od piorunu. Podczas burzy, która szalała onegdaj w Freilersdorf pod Znaimem, zginęły 3 osoby od piorunu.

Katastrofa kolejowa. W stanie Karoliny południowej, zawalił się most kolejowy, podczas przejazdu pociągu. Ostatni wagon pociągu spadł do rzeki, przyczem 10 osób zostało zabitych na miejscu.

Honorarja rosyjskie nie ustępują niemal amerykańskim. Tak n. p. śpiewak Battistini zarobił podczas ostatniego sezozu operowego w Rosji sumę 56.000 rubli. Ze śpiewaków rosyjskich, tylko jeden tenor moskiewski Ssobinow, miał mniejsze dochody. Wielkie honorarjum otrzymał także lekarz dr. Doyen, którego imię stało się sławne, wskutek operowania dwóch sióstr sjamskich. Wezwany do Moskwy, do pewnej bogatej kobiety z Turkiestanu, otrzymał za operaję 15.000 rubli, a prócz tego hojne wynagrodzenie kosztów podróży.

Podejście cenzury wojennej. Dziennik londyński *Daily News* ogłasza obecnie, w jaki sposób odbierał wiadomości o rokowaniach pokojowych. Kazał przysyłać telegramy z Johanesburga do pewnej firmy handlowej w Londynie, a donosiły one w żargonie giełdowym o sprzedaży nieistniejącej kopalni złota w Parfontein. Sprzedawcami byli delegaci Boerów, towarzystwem kupującem — rząd angielski. W ten sposób redakcja podchodziła cenzurę wojenną i otrzymywała szczegółowe a dokładne wiadomości.

Utrata dekagramu mózgu. Gazeta wiedeńska *Reichswehr* donosi o niezwykłym wypadku zranienia, który chwilowo żywo zajmuje sfery lekarskie w Wiedniu. Żołnierz który strzelił sobie w głowę z karabinu Mannlichera zranił się tak ciężko, że rana pokryta była nazewnątrz odłamkami kości i masą mózgową w ilości, wynoszącej mniej więcej dekagram. Gdy przyniesiono ranionego do szpitala wojskowego był zupełnie nie przytomny, a po czterech tygodniach leczenia minęło wszelkie niebezpieczeństwo. Pomimo utraty cząstki mózgu nie objawiły się dotąd u żołnierza żadne zaburzenia zmysłowe ani umysłowe.

Zmowa kelnerów w Medjolanie, do których przyłączyła się i część służby hotelowej, wywoływała w niektórych lokalach publicznych komiczne sceny. Tak np. w piwiarni *„Spatenbräu"* publiczność obsługiwał gospodarz wraz z dziesięciorgiem swoich dzieci, a w pierwszorzędnej restanracji Salviniego, w galerji Wiktora Emanuela, sztab kelnerów zorganizował się ze stałych gości, między którymi znajdował się znany pisarz, Marco Praga, wybitni aktorzy, artyści, redaktorzy pism: w innej restauracji „Cova", usługiwał właściciel z kasjerem, a żona właściciela gotowała.

Do poety współczesnego.

O, poeto przedziwny! znany jest twój detal:
Powiadają, że w wierszach twoich dźwięczy metal,
Wżdy wierzym, uczyniwszy sumienne *scrutinium*:
— Jaki metal? — Najczystsze, przednie, aluminium!

Z kraju.

Drohobycz. (*Obchód grunwaldzki. — Dochodzenia*). Zawiązał się tu komitet, mający na celu urządzenie obchodu rocznicy grunwaldzkiej. Obchód ten, staraniem „Sokoła", ma się odbyć dnia 13 lipca b. r., a chociaż szczegóły nie są jeszcze znane, sprawa ta budzi wielkie zainteresowanie u mieszkańców tutejszych.

W sprawie borysławskiej prowadzi od. tygodnia dochodzenia, radca p. Dobrzański; przesłuchanych będzie około stu świadków.

Okocim. (*Wyścigi cyklistów*). Tutejszy klub kolarzy urządza w dniu 6 lipca (wrazie niepogody 13 lipca b. r.) wyścigi cyklistów, na gościńcu rządowym Brzesko-Wojnicz, z następującym programem: początek wyścigu o godzinie 3 po południu; 1. bieg 20 klm. o 4 nagrody główne; 2. bieg 10 klm o 4 nagrody główne; 3. bieg 5 klm. o 4 nagrody, tylko dla członków okocimskiego klubu; 4. bieg 1 kim. o 5 nagród i 5. bieg, jazda powolna, 100 metrów o 3 nagrody. Do biegu 1., 2. i 3. będą prócz głównych, jeszcze nagrody czasowe. Wpisowe wynosi do biegu 1., 2. 3. i 4. po 3 korony, a do biegu 5. 2 korony. Zgłoszenia przyjmuje do dnia 7 lipca włącznie sekretarz klubu, p. Jerzy Ciompa. Bliższych wiadomości zasięgnąć można z plakatów w klubach i oddziałach kolarskich sokolich.

Rzeszów. (*Biuro pośrednictwa pracy*). Z dniem 1 lipca b. r. powstać ma w naszem mieście, w skutek uchwały nowej rady zarządu miasta, biuro pośrednictwa pracy, połączone z biurem informacyjnem, co do wyjaśnień i wiadomości statystycznych.

Stanisławów. (*Abolicja*). Na skutek rozporządzenia cesarskiego, sąd tutejszy zastanowił śledztwo o zbrodnię pojedynku przeciwko pp. Stefanowi Cieńskiemu, synowi właśc. dóbr, Kazimierzowi Terlikowskiemu, auskultantowi sądowemu i Władysławowi Malinowskiemu, byłemu administratorowi czasopisma *Reichswehr*.

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny, przy ulicy Akademickiej l. 10, **otwarty został do użytku publicznego z dniem 2 czerwca.**

* **Podziękowanie.** Wielmożnemu Panu Drowi Kaźmirzowi Zgórskiemu, wyrażamy serdeczną podzięke za dzielną i skuteczną pomoc lekarską, oraz za pełne poświęcenia zajęcie się naszą córką w czasie jej ciężkiej choroby. 781

Janowie Bilińscy.

* **Wieczorek z tańcami.** Tow. „Bratnia pomoc" słuchaczów wszechnicy lwowskiej, urządza w sobotę dnia 28 czerwca b. r. w sali muzycznej na placu powystawowym wieczór z tańcami. Dochód przeznaczony na cele Towarzystwa.

Początek o godzinie 7 wieczorem. Strój spacerowy. — Wieczorek odbędzie się bez względu na pogodę.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla 80-letniej staruszki złożył p. Paweł Więckowski 2 kor.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę II koncert I. J. Paderewskiego.

Jutro we czwartek (po cenach zniżonych) „Zimowa opowieść", dramat w 5 aktach, a 10 odsłonach W. Szekspira, ilustrowany muzyką Flotowa.

W piątek III koncert I. J. Paderewskiego.

W sobotę „Dramat Kaliny", trzy akty prozą Z Kaweckiego.

W niedzielę „Weronika", operetka w 3 aktach, libretto Vanloo i Duval'a, muzyka A. Messager'a.

Z teatru. Zwraca się uwagę publiczności teatralnej, że jutrzejsze, czwartkowe przedstawienie „Opowieści zimowej" Szekspira, ilustrowanej muzyką Flotowa, danem będzie po cenach zniżonych.

W sobotę, na liczne żądanie publiczności, zjeżdżającej na wyścigi, wejdzie na scenę po raz szósty, oryginalna komedja pt. „Dramat Kaliny".

Teatr słoweński w Lublanie. Wydział lublańskiego Towarzystwa dramatycznego, zorganizował na nowo — po kilkumiesięcznych przygotowaniach — operę i dramat słoweński. Z Polaków zaangażowano do opery, dla partyj lirycznych p. Andrzeja Halkiego, a dla partyj bohaterskich p. Władysława Turzańskiego ze Lwowa. Dramat wystawiać będzie przeważnie utwory pisarzy słowiańskich.

Stulecie Corneille'a. W paryskim „Odeonie" obchodzono zeszłego tygodnia uroczyście pamięć stulecia Corneille'a na tej scenie. Jednym z punktów programu było wystawienie trzyaktowej sztuki Maurycego Olivainte'a, umyślnie w tym celu napisanej, p. t. „La Muse de Corneille". Sztuka ta, której treść stanowią dzieje pierwszej miłości Corneille'a, zyskała poklask zarówno publiczności, jak i krytyki.

Nowe dzieło Perez Galdosa, głośnego powieściopisarza hiszpańskiego, wyszło obecnie w przekładzie francuskim, p. t. „Le Roman de Soeur Marcela". Krytyka zaznacza zgodnie wielkie zalety tego utworu, nadewszystko zaś niezwykłą plastykę w rysunku charakteru osób, przeostawionych w powieści.

Teatr.

„Horsztyński", dramat Juljusza Słowackiego w 5 aktach (9 odsłon).

„Horsztyński". To wypadek sezonu dla wielbicieli genjalnego mistrza słowa, biesiada literacka dla smakoszów, widowisko, które na szeroką publiczność we Lwowie liczyć nie może. Fragmenta arcydzieła wielkiego Juljusza, uzupełnione (dość niefortunnie) w całość dramatu przez Miena, byłyby jednak niewątpliwie ściągnęły wczoraj większą liczbę widzów do teatru, gdyby nie chwila, którą wybrano na przedstawienie. Wystawienie „Horsztyńskiego" w czasie, kiedy cały Lwów przelicytowuje karty wstępu na koncerty Paderewskiego, było bezwarunkowo najmniej wskazanem. Trudno żądać, aby nawet wielki entuzjasta zdecydował się dzień po dniu przez trzy, lub cztery wieczory spędzać czas w teatrze. „Horsztyńskiego" ujrzymy jeszcze później, a Paderewski wyjedzie i Bóg wie, kiedy go usłyszymy znowu". Tak powiedziało sobie wielu i Słowacki, tak rzadki gość na naszych scenach, ściągnął zaledwie garstkę słuchaczów, *quod providendum erat...*

A szkoda. „Horsztyńskiego" nie widział Lwów, jeżeli mnie pamięć nie zawodzi, od lat przeszło 22. Za czasów Miłaszewskiego wprowadzono go na scenę raz jeden, a to za przykładem Krakowa, gdzie zjednał sobie powodzenie. Pomimo wybornej obsady (Horsztyńskiego grał Zboiński, Szczęsnego-Woleński, Hetmana-Miłaszewski, Salomeję-Prażmowska, Ameljęę-Nowakowska, karła-Kwieciński, nieznajomy-Pieniążek) — nie sprawił wielkiego wrażenia, może nie tyle z winy poety, co raczej z uwagi na zbyt melodromantyczne zakończenie, jakie dopisał śp. Aureli Urbański.

Disiaj ten „Horsztyński", który właściwie nosi niestosowny tytuł, bo właściwie bohaterem dramatu jest Szczęsny, pomijając wartość ideową tła epoki, stanowi niezmiernie ciekawy dokument literacki w rozwoju polskiego dramatu. Przemożny wpływ Szekspira, którego blask, jak promienie słoneczne, przebija się w oryginalnej tkaninie twórczości Słowackiego, oraz tak dziś górująca subtelność uczuć i objawów psychologicznych, to znamienne cechy „ojca naszego modernizmu", a występują w tem dziele o wiele wyraźniej, niż w innych dramatach poety. Ów Szczęny — polski Hamlet — to postać w swoim rodzaju jedyna i dla niej jednej „Horsztyński" nie przestanie być utworem wysokiej wartości, jako wierny portret duszy społeczeństwa w epoce rozbiorów. Dla sceny dramat należałoby bezwarunkowo skrócić (a w uzupełnieniach przynajmnięj język poprawić) tak bowiem jak jest w tej chwili, przedstawienie trwało zbyt długo (skończyło się po 12tej) i tem samem ogół publiczności nuży.

Wystawiono u nas „Horsztyńskiego" z całym pietyzmem dla wielkiego autora. Artyści z poszczególnych kreacyj stworzyli prawdziwe arcydzieła. Takie postaci, jak Horsztyński — Solskiego, Sforka — Kamińskiego, Hetman — Chmielińskiego, Garmosz — Romana, a niemniej role mniejsze: Karzeł w interpretacji Popławskiego, Świętosz (Jaworski), o. Prokop (Wysocki), Ksiński (Kwiatkiewicz), Nieznajomy (Hierowski) przynoszą prawdziwy zaszczyt naszemu personalowi dramatycznemu. Prześliczną postać Salomeji dała pni Bednarzewska. Pani Solska, obok dobrej charakterystyki, nie zdołała pogłębić swej kreacji, a pni Morskiej (Maryna) dostała się rólka równie krótka, jak dla jej talentu nieodpowiedna. Usterki to zresztą drobne. Gorzej natomiast, że dla roli Szczęsnego nie znaleziono wykonawcy. Utalentowany zresztą, młody artysta, p. Adwentowicz, który widocznie opracował trudną swą kreację bardzo gorliwie i w grze miał sceny wcale dobre, ma jeden wielki błąd, właściwy aktorom, kształconym na sztukach modernistycznych: niedbałą wymowę i dykcję tak szybką a niewyraźną, że zatraca całe sceny i gubi najpiękniejsze efekty. Rola ta wypadła bałamutnie, rozczochrano, a to prze-

śliczna i najważniejsza rola w dramacie. Wystawa była staranna; zespół wyborny. *Kl. K.*

SEJM.

5 posiedzenie I. sesji VIII. perjodu S. g.

Lwów 25 czerwca.

Początek posiedzenia o godz. 10 przed południem.

Między tymi, którzy pojawili się izbie, jest i ks. arcybiskup Bilczewski, ks. arcybiskup Theodorowicz, ks. metropolita Szeptycki i biskup przemyski ks. Czechowicz.

Przed przystąpieniem do obrad odczytano 2 pisma sądowe, domagające się wydania p. ks. Stojałowskiego; jest to już ósme, czy dziewiąte żądanie sądu odnośnie do osoby wojowniczego posła ziemi wadowickiej!

Zdawało się, że dzisiejsze posiedzenie będzie krótkie, tymczasem otwarły się usta mowców już przy popieraniu petycji. Jeden ks. Mazikiewicz wypowiedział aż trzy mowy długie, mimo uwag i pouczeń ze strony marszałka. Następnie odczytano kilka tuzinów wniosków i interpelacyj, tak, że same formalności trwały prawie godzinę. Szczególnie sekretarz sejmowy ks. Bohosiewicz odczytywał ruskie memorjały interpelacyjne z takiem przejęciem — z jakiem zapewne wypowiada toasty na okolicznych praźnikach!

Komisje: gminną, agrarną i bankową uchwalono powiększyć każdą o jednego członka.

Z porządku dziennego odesłano do komisji solnej przedłożenie wydz. kraj. o krajowej sprzedaży soli.

Biura pracy.

Sprawozdawca wydziału krajowego wniósł, aby projekt ustawy o publicznych biurach pośrednictwa pracy, odesłano do komisji administracyjnej.

P. Jabłoński im. klubu demokratycznego wniósł o wybór osobnej komisji z 15 członków, t. z. komisji społeczno-politycznej i przydzielenie tam tej sprawy.

P. Stadnicki sprzeciwia się nazwaniu tej komisji „polityczną". Sama ta nazwa już niejednego skusiłaby nadawać polityczne piętno sprawom czysto ekonomicznym. Zgadza się jednak na wybór osobnej komisji z 15 członków dla ustawy o biurach pośrednictwa pracy.

P. Pilat oświadczył się za wnioskiem p. Stadnickiego, poczem w głosowaniu przyjęto wniosek p. Stadnickiego.

Wnioski.

Po odesłaniu dwóch jeszcze mniejszych sprawozdań wydziału krajowego (w sprawie zmian w projektach do ustawy leśnej i wodnej i budowy szpitalnego gmachu w Przemyślu) rozpoczęło się uzasadnianie wniosków. Pierwszy przemówił poseł dr. Wł. Kozłowski, motywując obszernie i wymownie swój wniosek w przedmiocie wydania zarządzeń potrzebnych dla wykonania ustawy o regulacji rzek. Mowy p. Kozłowskiego poprzedzonej bardzo interesującym historycznym wstępem wysłuchano w wielkiem skupieniu. Wniosek sam podaliśmy już w poniedziałkowym numerze.

Doskonałe wrażenie i wesołość wywołała w całej izbie uwaga na temat dyplomacji hofratów ministerjalnych — a braku wszelkiej powściągliwości ze strony wezbranych fal. Mowcy przerywano ciągle hucznymi oklaskami, które odezwały się także po skończeniu mowy. Wniosek odesłano do komisji wodnej.

Dalsze uzasadnienia.

Z kolei motywował p. Stojałowski w sprawie przeniesienia sądu powiatowego ze Siemienia do Suchej — czemu p. poseł jest przeciwny.

Dalej przemawiał p. Żardecki w sprawie nowej ustawy łowieckiej.

Wniosek p. Szweda o subwencję głodową dla ludności powiatu żywieckiego przydzielono komisji budżetowej.

Podniesienie rolnictwa.

Bardzo ważną sprawę poruszył p. Cielecki przedstawiając wniosek w sprawie utworzenia krajowego seminarjum nauczycielskiego z kierunkiem rolniczym. Podajemy go dosłownie.

„Zważywszy, że większość izby dwukrotnie oświadczyła się za potrzebą reformy seminarjów nauczycielskich w kierunku więcej odpowiadającym potrzebom kraju rolniczego, wskutek których to uchwał została zwołaną przez wydział krajowy osobna ankieta na d. 27 października 1900 r., a sprawozdanie wydziału krajowego o wyniku tej ankiety odesłane do komisji szkolnej jedynie z powodu krótkości ostatniej sesji sejmowej, do wysokiej izby nie powróciło z odpowiednim wnioskiem; przeto w myśl powyżej przytoczonych uchwał i zgodnie z zapatrywaniami odnośnej ankiety z r. 1900, wnosi:

„Sejm uchwali założenie kosztem kraju jednego seminarjum nauczycielskiego z kierunkiem stanowczo rolniczym, bez obniżenia poziomu nauki, które to seminarjum byłoby internatem i położonem opodal większego miasta."

Wniosek odesłano do kom. szkolnej.

Chleb i praca dla swoich.

Na oko skromny, w gruncie rzeczy bardzo ważny ekonomicznie wniosek przedstawił p. Trzecieski. Chodzi tu o podniesienie wyrobu wędlin w kraju i poparcie tej ważnej gałęzi przemysłu domowo-rolniczego. Wniosek ten ma tenor następujący:

„Zważywszy, że przywóz wędlin z obczyzny szczególnie doborowszego gatunku nie został dotąd wyrugowany, że wywóz wędlin z kraju, aczkolwiek dość znaczny, pochodzi niemal wyłącznie z kilkunastu tylko miejscowości, że ogół hodowców nierogacizny spienięża produkt ten, który jest w miejszych gospodarstwach podstawą przychodu, po zbyt niskich cenach i nie umie skorzystać ze wzmagającego się popytu za wędlinami, nieznając łatwych domowych sposobów wędzenia, używanych powszechnie w innych dzielnicach nawet przez najuboższych włościan:

Sejm poleca wydziałowi krajow., aby popierał zakładanie małych i średnich wędzarń i otoczył tę gałęź przemysłu domowo-rolniczego podobną opieką, jak wyrób masła, któremu w tak krótkim czasie umiano w handlu wytworzyć poważne stanowisko. Zaleca się do rozważenia następne zarządzenia: 1. Zaprowadzenie w szkołach rolniczych i gospodyń wiejskich małych wędlarń, gdzie uczniowie i sąsiedzi poznawać by mogli praktycznie łatwe sposoby marynowania i wędzenia mięsa. 2. Ułatwianie powstawania mniejszych wędlarń, szczególnie w okolicach, w których przywóz wędlin bardzo znacznie przewyższa miejscową produkcję. 3. Zlecenie dyrektorom szpitali, internatów i zakładów krajowych, by przy zakupnie wyrobów masarskich, uwzględniano oferty mniejszych wędlarń szkół gospodyń itp. w tej mierze, jak przy zakupnie płótna i sukna uwzględniane bywają oferty spółek tkackich i sukienniczych.

Przeciw wyzyskowi ludu!

P. Jędrzejowicz St. motywował swój wniosek o kontroli nad Tow. zaliczkowem. Wnioskodawca zaznacza:

„zważywszy, że pomiędzy instytucjami finansowemi w kraju naszym zawiązującemi się na podstawie ustawy z dnia 9 kwietnia 1873 l. Dp. 70 o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych, znajduje się kilkaset takich, które nie poddawały się kontroli krajowego związku stowarzyszeń, żadnej wogóle kontroli nie podlegają,

że po miasteczkach naszych mnoży się coraz więcej takich stowarzyszeń, które na zysk i wyzysk obliczone stają się ciężką klęską dla ludności naszych wsi i miasteczek, podpisani wnoszą:

Sejm wzywa rząd, by dla zapobieżenia temu stanowi rzeczy odpowiednie zmiany w obowiązującej ustawie o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych na drodze konstytucyjnej, jak najspieszniej przeprowadził i obmyślił środki kontroli nad Towarzystwami zaliczkowemi analogicznie, jak to ma miejsce przy kasach oszczędności.

Godzina 1 m. 30, posiedzenie trwa dalej.

Kronika sejmowa.

Komisja dla reform agrarnych, przeprowadziła wczoraj pod przewodnictwem p. Sękowskiego ogólną dyskusję na temat najpilniejszych reform agrarnych. Bardzo pocieszającym jest fakt, że powstanie tej komisji i pierwsze jej kroki powitały wszystkie stronnictwa z niekłamaną sympatją — tylko ze strony ruskiej naturalnie! — odezwał się głos właściwy podejrzliwej i nieufnej naturze ruskiego agitatora. Jest nim borytel w sutannie ks. Bohosiewicz, który wyraził podejrzenie, że włoście rentowe staną się „stujakiem dla duszenia narodowości ruskiej". Ale oderwany ten głos przebrzmiał bez echa, a przewodniczący upewnił księdza B., że jego podejrzenia są co najmniej — niedorzeczne. Zresztą poruszono wiele bardzo ważnych momentów, które staną się przedmiotem dalszych obrad. Wybrano w końcu subkomitet złożony z pp.: Cieńskiego, Hupki, Rutowskiego, Sękowskiego i Stojałowskiego, któremu polecono opracowanie programu akcji komisji na polu reform agrarnych.

* * *

Sprawozdanie o prowizorjum budżetowem za czas do końca lipca b. r., przedstawi generalny sprawozdawca budżetowy hr. Stanisław Badeni.

* * *

Interpelacje wnieśli p. Kramarczyk w spawie zmiany kanału rzeki Macochy w pow. bialskim i w sprawie wykonania uchwały sejmowej z r. 1901 w sprawie ograniczenia pokątnych wyszynków słodzonemi napojami w zamkniętych naczyniach, p. Szwed o regulację Soły, p. Buynowski w sprawie restauracji kościoła w Tuchowie, p. Bohaczewski o załatwienie protestów wyborczych przeciw wyborom rad gminnych w 8 gminach pow. dolińskiego, p. Starucha w sprawie obchodzenia się rządcy dóbr w Rossochowacu p. Tabęckiego z ludem.

* * *

Referat o Banku krajowym, który miał zazwyczaj dr. Loewenstein, objął dr. Leo. Referat ten p. Loewensteinowi ofiarowano i w tej sesji — nie przyjął go jednak dlatego, że — jak oświadczył — będąc członkiem rady nadzorczej Banku hipotecznego, nie uważa za właściwe być referentem w sprawie Banku krajowego.

Zamiast korony — trumna?

Lwów 25 czerwca.

W przededniu koronacji, którą Edward VII. pragnął urządzić dla siebie z średniowiecznym, bajecznym przepychem — jakby gdzieś w najskrytszych tajnikach swej duszy przeczuwał, że to będzie ostatni, publiczny jego występ monarszy — powaliła go ciężka, śmiertelna choroba na łoże boleści, z którego zapewne już się nie podniesie... Z otrzymanych dziś depesz wypływa bowiem, że stan chorego od razu stał się był zabójczo groźnym, skoro lekarze zdecydowali się bez długich zastanowień na operację. Ta operacja powiodła się wprawdzie — jak zapewniają biuletyny — i pacjent uczuł po niej ulgę, lecz... Przekroczona już sześćdziesiątka, całe życie poprzednie wybrednego smakosza, który długoletnią, aż do siwych włosów, rolę swoją „panicza", tz. następcy tronu, starał się urozmaicić sobie wychylaniem do dna kielicha ziemskich rozkoszy... te warunki subjektywne nie stanowią chyba dobrego tła dla przebiegu tak ciężkiej choroby, jak wrzód na ślepej kiszce... Wiele też prawdopodobieństwa mieści w sobie depesza, rozesłana dziś po świecie przez *Agence Nationale*, a donosząca o zgonie króla. I jakkolwiek, swoją drogą, wiadomości tej Agencji nie można na ślepo wierzyć — bo słynie ona z kaczek sensacyjnych, — tym razem dużo przemawia za jej autentycznością. I co się już nie stało, to ma wszelkie szanse stać się dziś lub jutro. Wielka, potężna Anglja stoi tedy u wrót nie koronacji, lecz nowej zmiany tronu...

Zaprawdę — coś niewysłowienie tragicznego i ogólno-ludzkie uczucia wstrząsającego, tkwi w tej nagłej katastrofie, która na wszelki sposób, co najmniej już, odłożyła na długie czasy imponującą uroczystość koronacyjną w Londynie. Z gorączkowym pośpiechem — w ostatnich paru miesiącach zwłaszcza — starał się nieszczęsny jedynak zmarłej niedawno królowej Wiktorji, usunąć wszelkie powody, mogące rzucić cień smutku lub niezadowolenia na ten obrzęd historyczny... Najważniejszym pomiędzy nimi była oczywiście ta krwawa wojna w południowej Afryce, dążył też Edward VII. ze wszech sił, aby ją, za cenę choćby ustępstw znacznych, raz zakończyć i aby pokój i zadowolenie — przynajmniej to powierzchne, urzędowe — zapanowało na bezbrzeżnych obszarach kuli ziemskiej, podległych berłu króla W. Brytanji. Przyszło mu w tej mierze znakomicie z pomocą wycieńczenie ludności boerskiej, a zniechęcenie jej wodzów, którzy widząc bezcelowość dalszej walki, nie tylko nie zachęcali rodaków do wytrwania w uporze i odmowy warunkom angielskim, lecz owszem formalnie narzucili im pokój. Tak tedy przyszło dość szybko do pomyślnego rezultatu rokowań, a jak bardzo ten pokój był także samym Boerom pożądany, wystarczy wskazać nietylko na zupełne pogodzenie się ich z utratą niepodległości obu repulik — o czem wszystkie relacje z Transwaalu zgodnie mówią — lecz ponadto na formalne czułości, jakie od niejakiego czasu pomiędzy wczorajszymi zaledwie zapaśnikami, na śmierć lub życie, zapanowały! Zasługą będzie przeto Edwarda VII., nawet gdyby nie ukoronowany jeszcze w opactwie Westminsterskiem, istotnie zamieszkał już teraz na wieczność w grobowcach tego opactwa, że dla tej niedoszłej a tyle miłej mu koronacji, swoim wpływem i swoją poniekąd wolą, nareszcie kres położył barbarzyńskiej tej wojnie!

Krótkie, dotychczasowe panowanie Edwarda VII nie miało zresztą ni sposobności, ni możności, odznaczyć się jakimś czynem, który mógłby przejść — w razie jego zgonu w tej przedkoronacyjnej dobie — do historji Anglji... Konstytucja angielska wogóle ubezwładnia w wysokim stopniu wolę — a przedewszystkiem samowolę — każdego króla W. Brytanji. Nazywa się też każdy z nich tylko dla formułki archaicznej: „królem z Bożej łaski", najmniej zaś, pomiędzy wszystkimi ukoronowanymi kolegami w Europie ma on istotnego wpływu na bieg rzeczy politycznych w swem państwie. O jakiemś pruskiem: *sic volo, sic jubeo!* — nie ma w Anglji ani mowy. Król może, czy to osobistymi przymiotami swoimi, czy zręcznością dyplomatyczną, oczywiście dużo w danej chwili zdziałać, ale tak samo może to czynić jego lord premier gabinetu, jeśli ma silną i zdecydowanie za nim stojącą większość w parlamencie.

Toż rzecz wiadoma, że np. nieboszczyk Beaconsfield, a w wyższym stopniu jeszcze Gladstone, niejednokrotnie stawali w djametralnej sprzeczności ze swoją manarchinią i jej przybocznymi zausznikami, co więcej zaś ich przekonanie i wola — nie Wiktorji — zaważały wówczas na szali wypadków... Tak też powinno być w państwie szczerze konstytucyjnem, którego pierwowzorem była i jest właśnie Anglja. I dzięki ścisłemu przestrzeganiu tych praw konstytucyjnych przez królów angielskich, naród ten jest gorąco przywiązany do swego tronu, bo mu ten tron... nie ciąży wcale!

Nie ulega też żadnej wątpliwości, że Edward VII, gdyby mu dane było żyć i panować — nie rządzić! — czas dłuższy w Anglji, byłby nigdy pozorem nawet najlżejszym nie tknął się uświęconej tam tradycją roli króla, pierwszego sługi i stróża konstytucji! Niezawodnie też takim, a nie innym będzie syn jego najstarszy, ks. Jerzy, jeśli czy dziś, jutro, czy później kiedyś, osiądzie na tronie dumnego, potężnego Albionu, w którego ziemiach literalnie słońce nigdy nie zachodzi.

Odwołanie koronacji króla angielskiego Edwarda VII.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego"*).

Londyn 25 czerwca. Nadzwyczajne wydanie dzienników *Evening News* donosiło wczoraj o godzinie 10 min. 30 wieczór, że król drzemie. Królowa nie odstępuje od łoża chorego. Dzisiejsza *Morning Post* donosi, że z redakcji dowiadywano się na zamku o zdrowie króla, o godzinie pół do 1 w nocy. Król pogrążony był w ożywczym śnie; stan był zadowalający i nie było żadnej okoliczności, któraby uzasadniała poważne obawy. — Ku końcowi wczorajszego posiedzenia izby gmin, zawiadomił Balfour, że stan zdrowia króla jest niezmieniony.

Król do ostatniej chwili nastawał na to, by uroczystości koronacyjne się odbywały i aby nie robić poddanym zawodu, z widocznem zaparciem się chciał brać udział w uroczystościach i jeszcze w poniedziałek wieczorem uczestniczył w obiedzie na zamku, wydanym dla przybyłych gości, w końcu jednak musiano uledz widocznej fizycznej niemożliwości.

Londyn 25 czerwca. Wydany wczoraj o godzinie 11ej w nocy biuletyn opiewa: „Stan króla jest tak pomyślny, jak to tylko było można się spodziewać po takiej poważnej operacji. Stan sił jest zadowalający. Król ma po operacji mniejsze bole i przyjął pożywienie. — Potrwa jeszcze kilka dni, zanim będzie można powiedzieć, czy król nie znajduje się już w niebezpieczeństwie".

Londyn 25 czerwca. Jak się dowiaduje *Presse-Association* dziś rano nie wydano żadnego biuletynu urzędowego o stanie zdrowia króla.

Król spędził noc dobrze; nie pojawiły się żadne komplikacje.

Ta sama *Presse-Association* donosi, iż cięcie przy operacji było cztery cale długie; następnie po rozcięciu części zatkanej, zastosowywano system rurkowy, aby módz wprowadzić lancet. Operacja odbyła się bez komplikacyj.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Odsłonięcie pomnika ks. Kordeckiego.

Kraków 25 czerwca. O godz. 10 przed południem w kościele OO. Paulinów na Skałce, odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika ks. Kordeckiego. Na uroczystość przybył prezydent Friedlein i grono zaproszonych osób. Pomnik jest dziełem i darem artystki Toli Certowicz. Przedstawia ks. Kordeckiego do połowy postaci, z krzyżem w ręku, w chwili błogosławienia walczących.

Robotnicy chorwaccy.

Kraków 25 czerwca. W magistacie tutejszym pojawiła się dziś grupa około 20 robotników chorwackich z pod Zagrzebiu. Udali się oni do Niemiec na robotę, a nie znalazłszy w Niemczech zatrudnienia wracają do domu. Ponieważ nie mieli ani grosza, w magistracie udzielono im zasiłku na powrót do domu.

Strejki.

Tryest 25 czerwca. Służba tramwajowa uchwaliła wczoraj rozpocząć strejk i dziś komunikację tramwajową na wszystkim liniach zastanowiono.

Kronika z ostatniej chwili.

Narzędzia ślusarskie, wartości 160 koron, skradziono ubiegłej nocy z paki na budowie przy ul. Kadeckiej, ślusarskiemu czeladnikowi, Michałowi Majewskiemu.

Dwie klacze błąkające się po Wałach hetmańskich, złapał dziś o świcie policjant i zaprowadził do komisarjatu II. dzielnicy.

Nagła śmierć. Dziś około godziny wpół do 8-ej rano, zmarła nagle, przy ulicy Kaspra Boczkowskiego l. 17, wskutek krwiotoku, 37 letnia Felicja Wróblowa, żona czeladnika krawieckiego.

Rozmaitości.

Straszliwa zbrodnia odkrytą zostsła w Peszcie. Ludwika Pocissig, członkini orkiestry kobiecej, powzięła zamiar utworzenia orkiestry z dziewczynek 10 i 12-letnich. W tym celu poczyniła w dziennikach ogłoszenia, iż chce przyjąć dziewczynkę na własność. Niebawem zgłosiły się 2 biedne kobiety, oddając jej swe dzieci, skoro jednak artystka przekonała się, że dziewczynki nie mają najmniejszej zdolności do muzyki, postanowiła się ich pozbyć. W tym celu zamknęła je w szafie, postanawiając zamorzyć je tam głodem. Gdy policja, uprzedzona o tej zbrodni, otworzyła szafę, ujrzano straszny widok. Małe były wychudzone jak szkielety, nie mogąc stać leżały na zgniłej od nieczystości słomie. Skutkiem męczeństwa, jakie przebyły, zapomniały mówić.

Dziewczynki odesłano do zakładu dla opuszczonych dziatek. Niegodziwą kobietę aresztowano. Istnieje przypuszczenie, że potworna kobieta popełniła już niejodnokrotnie podobną zbrodnię.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 25 czerwca.

(*fr.*) W akcjach bankowych nastała na giełdzie dotkliwa zniżka. Najbardziej spadły akcje kredytowe skutkiem sprzedaży zarówno tutejszych, jak i peszteńskich spekulantów. Sprzedaże te motywowano głównie pogłoską, że bilans półroczny zakładu kredytowego wykaże znaczne zmniejszenie się dochodów. Z kolejowych walorów wciąż na pierwszym planie znajdują się akcje Statsbahnu, gdyż pogłoski o rychłem upaństwowieniu tej kolei, nie milkną. Z przemysłowych walorów spekulowano trochę w akcjach naftowych, mówią bowiem, że szanse zawiązania na nowo kartelu naftowego, stoją obecnie lepiej. Zresztą nie było na targu większego ruchu, a także zagraniczne giełdy były w dosyć słabem usposobieniu.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 25 czerwca. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa od 18·50 do 18·80, pszenica na termina od 14·50 do 15·—; żyto gotowe od 14·— do 14·60, żyto na termina od 11·— do 11·50; owies obroczny gotowy od 15·80 do 16·50, owies obroczny na termina od 10·— do 11·—; jęczmień pastewny od 12·50 do 13·—, jęczmień browarniany od 13·50 do 14·—; rzepak nowy od 20·50 do 21·—; lnianka —·— do —·—; groch pastewny 13·— do 15·—, groch do gotowania 17·— do 19·—; wyk 14·— do 14·50; bobik 12·60 do 13·—; hreczka 15·60 do 16·60; kukurydza nowa 12·50 do 12·80, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka —·— do —·—.

Spirytus *paritas* Tarnopol gotowy za 50 litr. od 16·— do 16·25; ekskontyngentowy od 8·— do 8·25.

Usposobienie słabsze, jedynie artykuły pastewne znajdują łatwy zbyt.

— **Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 24 czerwca. Płacono: pszenicę białą od 9·80 do 10·10 kor., czerw. od 9·70 do 10·— kor., żółtą od 9·70 do 10·— koron, żyto od 8·— do 8·55 koron, jęczmień browar. od 7·25 do 7·75 koron, na paszę od 7·— do 7·25 koron, owies 7·85 do 8·25 koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz. czerwony —·— do —·— koron, biały —·—, do —·— koron, kukurydza —·— koron. Wszystko za 50 kilogramów.

— **Wiedeń** 25 czerwca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na maj-czerwiec od 9·60 do 9·61, na jesień od 8·14 do 8·15; żyto na maj-czerwiec od 8·— do 8·05, na jesień od 6·92 do 6·93, owies na maj-czewiec od 7·47 do 7·48, na jesień od 6·12 do 6·14; kukurydza na maj-czerwiec od 5·36 do 5·37, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·37 do 5·38, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·52 do 5·53; rzepak na na sierpień-wrzesień od 11·80 do 11·90, na wrzesień-październik od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień —·— do —·—. Usposobienie spokojne. Deszczowo.

— **Budapeszt** 25 czerwca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na czerwiec od —·— do —·—, na październik od 7·87 do 7·88; żyto na październik od 6·54 do 6·55; owies na październik od 5·80 do 5·81; kukurydza na lipiec od 5·06 do 5·07, na sierpień od 5·14 do 5·15; rzepak na sierpień od 11·40 do 11·50 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słabe Usposobienie słabe. Pochmurno.

Wiedeń 25 czerwc. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·35, Renta majowa 101·65, Węg. renta koronowa 97·85, Akcje austr. zakł. kred. 672·50, Akcje węg. zakł. kred. 693·—, Akcje Anglobanku 276·—, Akcje Unionbanku 539·—, Akcje Bankvereinu 454·—, Akcje Länderbanku 429·—, Akcje kolei państw. 704·50, Lombardy 71·—, Akcje kolei Elbethal 450·—, Akcje fabryki broni 336·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 400·50, Akcje Rima Muranji 512·—, Akcje praskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 107·50 Ruble 253·—. Usposobienie ustalone.

Berlin 25 czerwca (Giełda poranna). Akcje kredytowe 211·75, Towarz dyskontowe 185·—. Usposobienie spokojne.

Przyjechali do Lwowa

dnia 25 czerwca 1902 r.

HOTEL GEORGE. T. Fedorowicz z Klebanówki. A. Zarewicz z Rudenki. T. Starzewski z Wadowic. J. Loeffler z Brossi. E. Frieb, A. Petrowitz z Wiednia. J. Gnoiński z Cieszanowa. L. Podlewski z Bajkowic. K. Sochaniewicz z Tarnopola.

HOTEL EUROPEJSKI. St. Chomicki z Tarnopola. J. Horodyński z Potoka. A. Staukiewicz z Wolicy. M. Płocka z Gorlic. J. Wybranowski z Czupernosowa. J. Słonecki z Zadurowa. Br. M. Radziejowska z Radziejowa. St. Agopsowicz z Błozwi. M. Kolaschek z Warszawy. O. Sala z Wysocka. A. Theodorowicz z Żukowa. R. Adamski z Bóbrki. J. Hoffmann z Hołobutowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Nie mogąc inaczej wyrazić naszej wdzięczności, składamy niniejszem publiczne, najserdeczniejsze podziękowanie Wielm. Panu Drowi Antoniemu Wachtlowi, za wyleczenie naszej córeczki z ciężkiej i beznadziejnej prawie choroby, gdyż mamy to niezłomne przekonanie, że wyzdrowienie jej zawdzięczamy tylko Jego niezmordowanej, sumiennej i pełnej poświęcenia gorliwości. Oby Mu Bóg Jego poczciwą pracę hojnie nagrodzić raczył. 779

Klementyna i Bolesław Mikulińscy.

69

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

Solange zaczęła z powstrzymywaną gwałtownością:

— Mówiłeś o przyszłości, Janie, o strasznych próbach jakie ona może chowa dla nas. Wiedz, że jest tylko jedna, najstraszniejsza dla mnie.

— Jaka?

Zamyśliła się i ściskając silnie zimną rękę Jana, rzekła:

— Przysięgnij, że już jej nie kochasz, że wyrzekłeś się wszelkiej nadziei...

— Czy o Poli pani mówi? — zapytał.

— O Poli...

— Twoje słowa są zatem podwójną obelgą, dla niej i dla mnie. Pani Gorlin jest zacną kobietą, której przyrzekłaś męża oddać.

— Cezary nie chciał wrócić do żony, a gdyby wiedział...

Przerwała. Lecz spojrzenie Jana Gallois, spokojne tym razem, nakazało jej dokończyć zaczęty frazes.

— Gdyby wiedział, że ja cię kocham, zabiłby nas oboje, tak samo, jak zabiłby żonę, gdyby podejrzywał ją o podobne uczucie.

Jan zrobił gest tak pogardliwy, że Solange zamilkła.

Czuła, że nie czas jeszcze wymagać więcej od tej duszy długo doświadczanej nieszczęściem, którą przyzwyczaiła do nienawiści, ona, przyczyna wszystkiego złego.

Postanowiła zadowolić się tem, że nie została odepchniętą i odeszła z głębokiem westchnieniem przy rozstaniu.

Nazajutrz Klara, w towarzystwie panny służącej, odprowadziła Reginę na dworzec Paris-Lyon-Méditerannée, gdzie Katter na nią czekał.

Dziewczęta uściskały się z płaczem, lecz Katter, kładąc rękę na jasnej główce Klary, rzekł:

— Kochane dziecko, proś ojca i matki, żeby pozwolili przyjechać ci do Reginy, to skróci rozłączenie.

Klara przyjęła propozycję z radością i odjechała trochę pocieszona.

W wagonie Marja-Regina obróciła się do swego towarzysza, który wyciągnął do niej ręce i słuchała słodkich słów jego.

— Odtąd znasz moje prawdziwe nazwisko, Reginko. Dotrzymałaś święcie tajemnicy. Dziękuję, dziecko drogie. Musisz ją zachować jeszcze czas jakiś. Nieodzowne, to jest dla wielkiego celu, do którego dążę. Niedaleki jest dzień, a będę mógł towarzyszyć ci pod mojem własnem nazwiskiem i z moją własną twarzą.

Jechali na południe. Z Nicei Regina pisała do Paryża, i do Chinon, donosząc, że przy końcu lutego wsiądzie na piękny steamer, o którym Jan Gallos mówił jej często i który nazywał się symbolicznie: *Sprawiedliwość*.

Był to prześliczny jacht, objętości ośmiuset ton, wielki jak okręt kupiecki, dwuszrubowiec, z załogą składającą się po większej części z bretonów, zaciągniętych staraniem młodego kapitana Piotra Le Louarn.

Jednocześnie z Piotrem Le Louarn był na pokładzie *Sprawiedliwości*, człowiek bardzo wesoły, który odrazu zakochał się w Reginie.

Nazywał się Saturnin Hich i chociaż różnych zawodów próbował w życiu, mówił tylko z przyjemnością o pierwszym, o zawodzie marynarza.

Obydwaj ci panowie wysiedli na ląd, żeby zabrać Reginę i jej wuja na pokład jachtu.

Lecz podczas kiedy Piotr zaznajamiał się z dziewczynką, Satnrnin Hich zamknął się z doktorem na długą konferencję.

— Co słychać? — zapytał ten ostatni, kiedy policjant wchodził i podał mu rękę przyjaźnie. Co nowego?

— Dużo nowego, doktorze — odparł Hich — Skończyłem na odnalezieniu Onésima Bordina, i...

— Wyznał zbrodnię?

— Tak, albo prawie tak. Zabawny człowiek, doprawdy, którego ciągle sumienie gryzie, stracił już sen i apetyt...

— Ale wyznał czy nie?

— Prawdę powiedziawszy, nie można tego nazwać wyznaniem... Lecz kto umie czytać w sumieniach, a ja mogę się tem pochwalić — jasne jest jak słońce. Wyobraź pan sobie, ten nieszczęśliwy miewa halucynacje, zdaje mu się, że widzi wszędzie widmo swej ofiary. Jest to stan zupełnie nadający się sugestji i udało mi się to już dwa razy.

— Oh! opowiedz, kochany panie, to staje się zajmujące.

— Wierzę, że zajmujące, dla mnie przedewszystkiem. Poddałem mu sugestję najpierw, żeby się zaciągnął na okręt i zgodził się... Zabierzemy go w Bordeaux około 10 marca. Potem udało mi się wyciągnąć z niego nazwisko spólnika w morderstwie Stronga. Jest to niejaki Tancred Léveillé, marsylczyk z urodzenia. Ujmiemy do niebawem.

— A zatem — rzekł wesoło doktór — siądźmy na jacht zaraz i w drogę do Belle-Isle.

— Przepraszam! A co pan zrobisz z Cezarym? A piękna pani, a pudełko z zatrutemi cukierkami?

Jan położył ręce na ramionach agenta i rzekł ze śmiechem:

— Ba, przyjacielu, już nie są straszni. Oddali mi siostrzenicę, nie myślmy o nich na teraz, dobrze?

— Szlachetność jest wadą, kiedy nie idzie w parze z przezornością! — rzekł sentencjonalnie policjant.

II.

Serce matki.

W Gué Noir cicho, odkąd uleciały Klara i Regina. Mała Amerykanka miała dar rozsiewania dokoła życia, wesołości przez swoją naturę szczerą i otwartą.

Alicja przy niej stawała się dzieckiem, biegała po ogrodzie, wdrapywała się na mury starego zamku w Chinon.

Nawet poważny Maurycy śmiał się z całego serca z dowcipu Reginy, a Klara odnajdywała siły do biegania.

Pola lubiła także ruch dokoła siebie, to ją zmuszało do zapomnienia choć chwilowo smutnej przeszłości.

Teraz wszystko zapadło w ciszę i smutek w Gué-Noir. Mały Jurek nie ma już tych wybuchów wesołości, które pobudzały nawet matkę do śmiechu, nie ma Reginy, żeby ją rozerwać, a w potrzebie i posprzeczać się trochę.

Maurycy całą duszą oddał się nauce i mówi tylko czasem z matką, której z każdym dniem upadek sił staje się widoczniejszym. Alicja chodzi na pensję, pieści matkę i zamartwia się jej stanem zdrowia.

Pani Gorlin widzi jakby jakąś chmurę, ciążącą nad jej domem. Chciałaby się otrząsnąć, przywrócić energię w kółku rodzinnem; czuje, że to od niej zależy przedewszystkiem i chwilami próbuje spacerów, mówi o podróży.

(Ciąg dalszy nast.)

L. W. 38380/902.

Ogłoszenie konkursu

W celu nadania jednego stypendjum w rocznej kwocie tysiąc sześćset (1600) koron z fundacji stypendyjnej ś. p. Maksymiliana Franciszka Ksawerego Siemianowskich, dla młodzieży polskiej oddające się sztuce-malarstwa i miedziorytnictwa ogłasza się niniejszem konkurs.

O powyższe stypendjum mogą się ubiegać młodzieńcy narodowości polskiej, urodzeni w obrębie Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z W. ks. Krakowskiem, którzy też ukończywszy akademię sztuk pięknych w Krakowie, albo też osiągnąwszy w sztuce rytowania na stali, miedzi lub drzewie pewien wyższy stopień artyzmu, pragną jedynie dla wydoskonalenia się i nabycia wyższego wykształcenia w obranym zawodzie udać się za granicę.

Prawo nadania tego stypendjum służy Wydziałowi krajowemu.

Pobór stypendjum trwa tylko przez rok jeden i może być jedynie w ważnych wypadkach za zezwoleniem c. k. Namiestnictwa na dalszy jeden rok przedłużonym. Kandydaci winni wnieść podania swoje do Wydziału krajowego najdalej do dnia 2 sierpnia r. b. a to byli uczniowie c. k. akademii sztuk pięknych w Krakowie za pośrednictwem Dyrekcji tejże akademii, inni kandydaci bezpośrednio. Do podań załączyć należy metrykę chrztu, świadectwo ubóstwa, świadectwo z c. k. akademii sztuk pięknych w Krakowie, względnie dowody, iż kandydat kształcił się w rytownictwie na stali, miedzi lub drzewie i że osięgnął w tej sztuce pewien wyższy stopień artyzmu, wreszcie dowody, iż kandydat tylko dla wydoskonalenia się pragnie udać się za granicę, i że należy do narodowości polskiej. W podaniu należy wskazać zakład lub miejscowość za granicą, w której kandydat zamierza kształcić się dalej i przedstawić oraz cały plan dalszego kształcenia się za granicą, a wreszcie podać dokładny adres, pod którym petentowi rezolucja Wydziału krajowego ma być przesłaną. Wypłata stypendjum nastąpi w dwóch półrocznych równych ratach z góry, I sza zostanie wypłacona zaraz po nadaniu, II-ga zaś z początkiem drugiego półrocza szkolnego jednak tylko w razie, jeżeli stypendysta wykaże, że kształcąc się za granicą według planu przedstawionego w podaniu, czyni postępy w obranym zawodzie.

Z Wydziału krajowego Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem

We Lwowie, dnia 3 czerwca 1902.

764 *Piotrowski.*

L. 7215/02.

KONKURS

na posadę koncepisty Magistratu miasta Rzeszowa z płacą rocznych 1800 k. dodatkiem aktywalnym 400 k. z prawem poboru czterech pięcioleci w wysokości 10% stałej płacy, jakoteż z prawem do emerytury unormowanej według przepisów dla urzędników państwowych.

Posada ta nadaną będzie prowizorycznie na rok jeden, poczem nastąpi stabilizacja w miarę kwalifikacji.

Podnosi się przytem, *że dla koncepisty zastrzeżonym jest awans na sekretarza Magistratu* po uczynieniu zadosyć wymogom ustawy z 13 Marca 1889 Dz. u. kr. Nr. 24 i rozporządzenia Wydziału krajowego z dnia 29 Maja 1891 Dz. u. kr. Nr. 67.

Od kompetentów wymaga się dostarczenia następujących dowodów, że:

1. nie przekroczyli 36 roku życia,
2. są obywatelami państwa austrjackiego i naropowości polskiej,
3. ukończyli studja prawnicze z przepisanymi egzaminami i posiadają dokładną znajomość języków krajowych,
4. są nieskazitelnego charakteru.

Podania wnoszone być mają w terminie do 15 lipca 1902 do Magistratu.

Rzeszów, 18 Czerwca 1902. 775

Dr. Ostaszewski-Barański

Z krainy stu wysp

Wrażenia z wycieczki po Dalmacji i jej wyspach).

KARTA TYTUŁOWA wykonana przez artystę-malarza p. M. Herasimowicza.

LWÓW 1902.

Nakładem drukarni M. Schmitta i Sp.

Główny skład w księgarni H. ALTENBERGA Lwów, pl. Marjacki.

Dr. K. Ostaszewski-Barański

Krwawy rok (1846)

Opowiadanie historyczne

(Biblioteka Powszechna Nr. 202/6).

Cena 1 kor. 20 h.

Dr. K. Ostaszewski-Barański

Rok złudzeń (1848)

(Biblioteka Powszechna Nr. 355/9).

Cena 1 kor. 44 h.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i od księgarni nakładowej W. Zukerkandla w Złoczowie.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Miński i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego